

COUBERTIN A MEDIA

Coubertin zapisał się w najnowszych dziejach jako twórca nowożytnego ruchu olimpijskiego, myśliciel i obywatel świata, apostoł „religii sportu”, humanista i poeta, działacz społeczny i pedagog, rzecznik nowego wychowania opartego na sojuszu „mięśni i myśli”, orędownik umowy społecznej i wychowania dla pokoju. Nadał nowy sens Homerowemu ideałowi „człowieka słusznego dumnego”, który szlachectwo bierze z własnego nadania. Boisko sportowe widział jako miejsce przeznaczone pod uprawę kalokagatii – dobra i piękna – gdzie kult wysiłku łączy się z kultem harmonii. Nową Olimpię umieścił w krajobrazie antycznego świata wartości, ukazujących wielkość człowieka, który z własnej perspektywy patrzył na bogów, ludzi i rzeczy. Głosił, że olimpizm jest stanem ducha, a nie systemem, zbiorem określonych zasad, które zmieniają się w miarę upływu czasu, gdy tymczasem wartości duchowe zachowują trwałość i ciągłość w europejskiej kulturze.

Sam nigdy nie napisał pełnego i skończonego traktatu, w którym próbowałby przedstawić olimpizm w formie „nowoczesnej biblii” Ujmował olimpizm jako zbiór zasad stale otwarty dla nowych idei, wyrażanych przeważnie w sposób metaforyczny. Widział olimpizm jako siłę burzącą przeszkody na drodze prowadzącej do pełnego rozwoju człowieka. Uczył poszanowania prawa, radości życia i podziwu dla piękna ludzkiego ciała. Nie hamuje natchnienia. Poprzez celebrowanie igrzysk powołuje się na historię. Jest filozofią nadziei i wolności.

W olimpizmie Coubertin wyodrębnia się dwa okresy. Wczesny – paryski przenika duch romantyzmu, wzniosłości i piękna, ceremoniałów i podziwu dla rekordów – *citius, altius, fortius* – symboliki flagi olimpijskiej i konkursów sztuki. Wińczy go „Oda do sportu” ukazująca w artystycznej formie podstawowe wartości sportu. Drugi okres zaczyna się od wybuchu pierwszej wojny światowej i przyjazdu Coubertin do Lozanny. Olimpijczycy idą na front. Chlubna tradycja *ekecheirii* – pokoju bożego – zalega w okopach. Wtedy już wie, że ideały olimpijskie muszą się zderzyć z polityczną dosłownością i propagandą wojenną. Pisze w „listach lozańskich” o potrzebie demokratyzacji sportu, wielkiej roli edukacji i koniecznych wysiłków na rzecz umocnienia rodziny olimpijskiej jednoczącej ludzi i narody w duchu przyjaźni i współ-

pracy. Podkreśla rolę nauczycieli i dziennikarzy w upowszechnianiu olimpiizmu jako filozofii nowego czasu. Ostrzega przed zgubnym wpływem polityki, reklamy i biznesu. Pracuje nad „testamentem”, gdyż przeczuwa, że zbliża się dzień, kiedy będzie musiał oddać ster „olimpijskiej nawy”, którą przeprowadził przez burzliwy okres pierwszej wojny światowej. Znowu młodzież całego świata gromadziła się na igrzyskach, ale było w nich coraz więcej polityki i rywalizacji, jego postulat o tym, że na olimpiadzie ważniejszy jest udział niż zwycięstwo miał już wyłącznie znaczenie historyczne.

Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał przekazać władzę w MKOI w inne ręce. Doszło do tego w 1925 roku na Kongresie Olimpijskim w Pradze. Odtąd kolejne pokolenia odwołują się do jego dorobku, odkrywając w olimpiźmie świat wartości bliskich i wielkich.

Spoglądając na olimpiizm Pierre’a de Coubertin, odnosimy wrażenie, że zajmował się nim przez całe życie. Zaczęło się w roku 1886, gdy w czasopiśmie francuskich i obcych zabierał głos w sprawie wychowania i szkolnictwa i wiązał ją ze sportem. Źródło ożywiający jego wyobraźnię biło wtedy w Anglii, ojczyźnie nowożytnego sportu. Odwiedził szkołę w Rugby, gdzie poznał doświadczenia Thomasa Arnolda. Temu mistrzowi „wychowania przez sport” poświęcił swoją pracę dyplomową do bakałauratu, a później przeniósł twórczo jego myśli do własnej pedagogiki sportu. Wskazywał, że kultura wysiłku jest fundamentem każdej cywilizacji. Załączkiem wielkości indywidualnej i wspólnotowej. Edukacja stała się niezbędna, żeby zarabiać na chleb. Nie wystarczy dziś umieć czytać, tak jak i nie wystarczy umieć pływać. Wycwiczone ciało i żywy umysł znamionują zdrowego ducha, a trening cielesny stanowi najlepszą ochronę moralną. Ćwiczenia nieraz trwają krótko, lecz mięśnie zapamiętują je na długo. Poznanie samego siebie jest warunkiem postępu, źródłem indywidualnego rozwoju i podstawą równowagi społecznej. Głosił, że wychowanie powinno odbywać się przez rozwój, a rozwój powinien się odbywać przez radość. Sport miał dostarczać przykładów na to, że szkoła będzie mogła zrezygnować z przymusu i wprowadzić w to miejsce edukację opartą na wolności.

Głosił z widoczną pewnością siebie przekonanie, że: „W nowoczesnym świecie, bogatym w potężne możliwości, a równocześnie zagrożonym niebezpieczeństwem dekadencji, dzieło olimpijskie może stanowić szkołę szlachetności i czystości duchowej”

Naszą uwagę zatrzymamy dłużej na prelekcji wygłoszonej przez Pierre’a de Coubertin na rok przed ustąpieniem z funkcji prezidenta Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Wystąpił wtedy z pozycji reformatora społecznego i moralisty wrażliwego na godność człowieka zagrożoną ze strony ówczesnych instytucji i władz społecznych. Wiele uwag krytycznych skierował wtedy bezpośrednio wobec prasy sportowej, która w początkach lat dwudziestych XX wieku odgrywała ogromną rolę w kształtowaniu opinii społecznej.

Przyznaje na wstępie, że zajął się sprawą prasy sportowej dopiero teraz, ponieważ dalszy rozwój ruchu olimpijskiego będzie odtąd odbywał się bez jego udziału. Przez prawie 30 lat, od kiedy założył i redagował we Francji pierwszy przegląd sportowy, czasopismo o charakterze intelektualnym i artystycznym, utrzymywał bezpośredni kontakt z prasą. Opinia publiczna wiąże jego nazwisko z odradzającym się olimpizmem, chociaż samo przedsięwzięcie rozwinęło się bez udziału prasy. Mówił wtedy: „Nigdy nie starałem się o reklamę ze strony prasy dla odradzającego się olimpizmu: mój lęk przed nią był bowiem większy niż nadzieja spodziewanych korzyści”. Kierował odtąd ruchem olimpijskim całkowicie niezależnie od ludzi prasy, którzy często nie rozumieli misji jaką wyznaczył igrzyskom olimpijskim w nowożytnym świecie. Dziennikarze całą uwagę koncentrowali na tym, co działo się na boisku, temu nadawali rozgłos. Gonili za sensacją i ścigali się, kto pierwszy poda wynik meczu. Do tego nadaje się każdy. Tymczasem jest to zawód, który wymaga wysokiej dyscypliny moralnej, wiary w ideały, głębokiego szacunku, nieustannego wysiłku intelektualnego, dzięki tym walorom dziennikarze zdobywają najwyższe uznanie społeczne, wskazują innym jak należy bronić wartości sportu przed naporem korupcji i szantażu.

Zastanawiał się głośno, w jaki sposób czytelnik prasy sportowej może się przekonać o tym, że jest oszukiwany w sprawach, w których nie ma pełnych informacji a jedynie komentarze przeświecone ideologią biznesu. „Nie dosyć – pisze – że prawdę ukryto w samym sercu labiryntu, nawet wejście do niego zamknięto”. Zastanawiał się także, jakim orężem dysponuje opinia publiczna, aby przeciwstawić się takim manipulacjom. I mówił: tylko jednym – brakiem zaufania. Ale na taką postawę mogą sobie pozwolić ludzie o głębokiej wiedzy i długoletnim doświadczeniu. Na taki luksus stać jedynie elitę, która nadaje wprawdzie ton narracji olimpijskiej i sportowej, ale kto inny rozgłasza te wieści po świecie, a przy tym rozumie je i opisuje po swojemu, czasami rozmijając się z prawdą.

Prasa sportowa łatwo radzi sobie z opisywaniem sportu, ponieważ całą uwagę skupia na tym, co się dzieje właśnie na boisku. Do tego wystarcza prosta znajomość reguł, szybkie pióro i wynik idzie w świat. Prasa goni za sensacją, to jest prezent jaki Ameryka zafundowała Europie w zamian za to, że mogła na swój teren przenieść sport, wraz z jego europejską filozofią i praktyką. Wzory sportowe dobrze wpisywały się w przestrzeń wartości społecznych opartych na konkurencyjnym rynku i liberalnej demokracji. Sport uczył szybko i skutecznie, ponieważ głosił zasadę *learning by doing*, która miała niebawem zdominować system amerykańskiej szkoły, której podstawy stworzył John Dewey („*Art as experience*”). Na boisku nauka odbywała się przez zabawę, a podstawą zabawy jest wolność. Niezbywalne prawo każdego człowieka. Boisko nie eliminuje wprawdzie różnic społecznych, ale zawiesza ich funkcjonowanie na czas samej gry. Ta zaprawa przydaje się potem w ży-

ciu, kiedy do wszystkiego trzeba dochodzić siłą woli, emocjonalną inteligencją i wytrwałym dążeniem do celu, w taki sposób, aby działanie zachowało godziwy charakter.

Szkoła sportu – zdaniem Coubertin – miała jeszcze jedną ważną rzecz. Edukacja na boisku odbywa się w naturalny sposób, potrzeby wynikające z rozwoju dziecka znajdują bezpośrednie powiązanie z jego obecnością w kulturze. Wychowanie sportowe wprowadza dziecko w świat pierwszych wartości, takich jak prawda, dobro i piękno, które pod wpływem „treningu” nabierają sprawności moralnej. Droga do takiej szkoły prowadziła poprzez edukację olimpijską. Zmiany nie miały charakteru rewolucyjnego, lecz opierały się na dobrym przykładzie, jakim był ruch olimpijski, który zaznaczał swoją wyjątkową obecność w nowożytnym świecie poprzez celebrowanie igrzysk olimpijskich. Teatru otwartego dla ludzi różnych ras i różnych religii. Scena była wielka i mogła zmieścić w jednym miejscu i czasie różne gry i różne kultury. Wioska olimpijska stała się pierwszym wzorem społeczności lokalnej (w obrębie sportu), która miała z czasem zamienić się w „wioskę globalną” (także poza sportem).

Swoje wysokie oczekiwania na polu pedagogiki sportu, Coubertin wyraził w następujący sposób: „Idea olimpijska poszybowała nad światem jak srebrzysty sterowiec, natomiast edukacja toruje sobie drogę jak kret”. Jest w tym stwierdzeniu, jakby nie było, pochwała prasy sportowej, patrzącej na sport z lotu ptaka, wtedy dużo widać, ale niezbyt dokładnie. W słowach tych zawarta jest też gorzka prawda, wypowiada je bowiem człowiek, który całe życie poświęcił sprawie olimpizmu i nowego wychowania poprzez sport, lecz nie potrafił się przebić ze swoimi poglądami do szerokiej opinii społecznej. Świat przyjął sport jako teatr, a nie jako szkołę opartą na uniwersalnych zasadach.

Coubertin nie miał wątpliwości, że to dziennikarze własną narracją zmienił wielobarwny „plac zabaw sportowych”, tętniący gwałtem różnorodnych emocji na pole bitwy, gdzie walka ma wymiar dosłowny, a podział na swoich i obcych przybiera wojenny charakter. Język sportowy, mimo wysiłków poetów i artystów, pochodzi jakby od wojska. A wtedy nawet ćwiczenia na poligonie ocenia się tak, jak podczas wojny. Stąd w języku sportowym tyle odniesień do rytuałów i obrzędów wojskowych, wrzawa jak podczas natarcia, bębny przyspieszające rytm serca jakby wdzierano się na szczyt, rekwizyty i makijaż wojenny, aby łatwo w zgiełku i w tłumie odróżnić swoich i obcych. W tłumie działa się na rozkaz, na hasło podrzucane przez harcowników, którzy wyzbyli się dawno kultury rycerskiej, opartej na kodeksie moralnym i wprowadzili w to miejsce zasadę dążenia do celu za wszelką cenę. Zwiększa się zasięg kibicowania negatywnego, wzmagający falę zachowań agresywnych, które wylewają się poza stadion, a nieraz dzieją się jakby przy okazji sportu.

Z taką sytuacją zapoznał się Coubertin podczas igrzysk w Londynie w 1908 roku. Wojna prasowa między Anglią i Ameryką, jaka wybuchła na

arenie igrzysk przeniosła się do Nowego Jorku i groziła wybuchem dyplomatycznej wojny. Pod ratusz przyprowadzono na łańcuchu „brytyjskiego lwa”, ażeby upokorzyć gospodarzy igrzysk, którzy mieli okradać Amerykanów z olimpijskiego złota. Wielki wysiłek dyplomatów z obu stron doprowadził po długim czasie do stanu równowagi.

Prasa ostrze krytyki skierowała w stronę Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który sprawuje swoją władzę społeczną nie według zasad demokratycznych, reprezentujących narodowe komitety olimpijskie, ale według uznania członków MKOl, którzy dokoptowują do swego grona osobistość gwarantujące niezależność i wysokie poczucie honoru. MKOl programy sportowe tworzył w ścisłym współdziałaniu z międzynarodowymi federacjami sportowymi, natomiast zastrzegł dla siebie autonomię w zakresie stanowienia olimpijskiego prawa. Stał na straży olimpijskiego sumienia. Nie system jest ważny, który organizuje światowe igrzyska, ale duch, który przenika każdego olimpijczyka, pobudzając go do działań heroicznych, ale zarazem i działań godziwych. Na zarzut prasy w 1908 r. Coubertin odpowiedział, że MKOl skupia orędowników idei olimpijskiej, przekonanych o tym, że udział w igrzyskach jest ważniejszy niż zwycięstwo, warunek pierwszy przesądza o globalnym zasięgu olimpizmu, natomiast warunek drugi ma zasięg i koloryt lokalny.

Patrząc na to, co się potem stało moglibyśmy powiedzieć, że sam na sobie odczuł boleśnie skutki takiej filozofii i polityki społecznej, ustąpił przeciw ze stanowiska prezydenta MKOl pod presją prasy, domagającej się większego otwarcia na zmiany w świecie polityki sportowej, większej demokratyzacji igrzysk i bardziej związanych z życiem politycznym decyzji organizacyjnych, w zakresie wyboru miasta-gospodarza kolejnej olimpiady i wprowadzania nowych konkurencji i nowych sportów.

Ale też na tamte wydarzenia można patrzeć z dzisiejszej perspektywy, a wtedy wnioski należałoby wyciągnąć następujące: po pierwsze – tak jak to jest dzisiaj – „demokratyzacja” władz MKOl otworzyła drzwi i okna, przez które weszła na salony olimpijskie pospolita korupcja i agresywna wrzawa mediów, zastępujących dawną edukację, obejmującą działania od podstaw w dobrej – choćby w duchu etyki rycerskiej – szkole sportu, opartej na etyce osobistego wyróżnienia się, godności, do której dochodzi się własnym wysiłkiem woli i długim treningiem, a nie przez zastępstwo, jak to było w przypadku wyścigów rydwanów w antycznej Grecji, gdzie sakralny wieniec otrzymywał właściciel koni i wozu, a nie woźnica wynajęty za pieniądze; dobrej szkoły to także takiej, która uczy nade wszystko mądrości, głosi hasło „poznaj siebie samego” i we wszystkim, co człowiek robi dla siebie samego i dla innych kieruje się nastawieniem humanistycznym przejawiającym się myśleniem o myśleniu człowieka. Coubertin sądził, że forma sportu da przykład nowemu społeczeństwu, gdzie indywidualność znajduje odbicie we wspólnocie, a spór o wartości odbywający się według ogólnie przyjętych zasad nie zmieni

się w walkę przybierającą postać wojny, gdy rywalizacja, agresja i wrogość zajmują pozycję na pierwszej linii frontu, zmuszając do zalegania w okopach życzliwość, współdziałanie, przyjaźń, wzajemny szacunek i pokój; po drugie – tak jak to jest dzisiaj – wielką karierę robią instytucje, które – jak MKOl za czasów Coubertina – kierowane są właśnie przez ludzi, dobieranych do władz podług zasług osobistych, uznanych powszechnie autorytetów i osobistości oddanych sprawie innych ludzi. W tym rozumieniu MKOl jako pierwsza instytucja na świecie powołał do życia i szeroko wykorzystywał wolontariat, jako służbę na rzecz pożytku publicznego, podejmowaną z potrzeby serca, a nie dla władzy, zysku czy sławy. Rodzina olimpijska, o której myślał zapewne Coubertin, bez wsparcia ze strony ludzi dobrej woli, już dawno zamieniłaby się w dom opieki społecznej, utrzymujący się z dotacji państwowych lub z pieniędzy sponsorów, którzy wywierają określony wpływ na przebieg i charakter życia w takiej placówce.

W obu tych obszarach rola mediów jest widoczna, niemniej jednak ogranicza się do narracji, nie ma ambicji twórczych. Czasami media wyprzedzają ważne zjawiska i przedstawiają je w ujęciu panoramicznym, jak w przypadku igrzysk w Pekinie, kiedy to sprawa „Wolnego Tybetu” na długo przesłoniła olimpijskie niebo, ale też trzeba zaznaczyć, że atak mediów odbywał się z użyciem „broni niekonwencjonalnej”, ostrzał kierowano na obiekty cywilne, pokojowy charakter igrzysk, znicz olimpijski jako symbol pokoju i najwyższą wartość europejskiej kultury, udział we wspólnym święcie piękna i młodości, przeciwstawianego nierówności społecznej i ograniczaniu praw człowieka w Chinach. Namawiano do zerwania umowy z Pekinem, bez wskazywania alternatywnego projektu.

Wrzawa przed igrzyskami, widoczna nawet w czasie ceremonii zapalenia znicza olimpijskiego w ruinach świątyni Hery w antycznej Olimpii, a także i późniejsza wędrownka „świętego ognia” od miasta do miasta gospodarza igrzysk chroniona kordonami policji została w końcu na wielu odcinkach przerwana, aby mogły wygasić się złe emocje, podtrzymywane przez media. Na szczęście podczas samych igrzysk zapanował kontrolowany spokój, jakby zharmonizowały swoje interesy środowiska ludzi polityki, biznesu i mediów. Nawet wojna w Gruzji tylko na krótko, pojawiła się w komentarzach.

Po Pekinie rozliczenia miały przeważnie wymiar sportowy. Nie wracano do oskarżeń sprzed igrzysk, nie prostowano też opinii nieprawdziwych, głoszonych pod publiczność, dobrze się sprzedających na wolnym rynku wolnego słowa, ale przecież mocno podkopujących autorytet MKOl i znaczenie olimpiady jako przestrzeni edukacyjnej.

Coubertin miałby na ten temat zdanie następujące. Najpierw „kłamstwo” prasowe dużymi literami drukuje się na pierwszych lub ostatnich stronach gazet, potem kilka dni żyje samodzielnie, aby po jakimś czasie drobnym dru-

kiem na wewnętrznych stronach, w kilku słowach pojawiło się sprostowanie. Zakłada się z góry, że nie wszyscy przeczytają sprostowanie, a wtedy fałszywy komunikat wypali ślad w świadomości społecznej.

Resentyment Coubertina wobec mediów miał trwały charakter. Dotyczył przecież sprawy, której poświęcił całe życie. Wielu dodaje też w tym miejscu, że wyłożył cały majątek. Pod koniec życia korzystał z pomocy finansowej Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego, który nie miał wobec niego czystych intencji. Zachował się jednak godnie i nie dał się wciągnąć w propagandę igrzysk berlińskich bardziej niż by to wynikało z jego przeświadczenia. W wypowiedzi radiowej z 1935 roku, znanej jako „odezwa” do młodzieży całego świata, apelował o to, aby nowe pokolenia dorastały w przekonaniu, że ruch olimpijski należy do wszystkich, nie jest przywilejem żadnej grupy ani klasy, jest wartością całego świata niezależnie od ustroju i formacji społecznej. Należy bronić w nim tego, co postępowe i wspólne, współpracy, wzajemnego szacunku i pokoju. Olimpizm to siła przykładu, która przekracza granice państw i terytoriów geograficznych, uczy szacunku dla odmienności rasowych i kulturowych, znosi we własnym kręgu różnice społeczne, sprzyja powstawaniu elit opartych na wysokich wartościach moralnych i wysokiej kulturze. Przyszłość należy do was! Wołał Coubertin w okresie, kiedy igrzyska zostały wciągnięte w służbę „Brunatnej Olimpiady” Warto zwrócić uwagę, że w swym radiowym przemówieniu Coubertin wskazał na pokojowy charakter igrzysk, co stało w zasadniczej sprzeczności z tym, czego oczekiwali od niego gospodarze z Berlina. Podkreślam ten fakt, ponieważ dzisiaj dziennikarze stawiają mu zarzut, że dał się kupić za „garść srebrników” i poparł berlińskie igrzyska swoim autorytetem. Był już wtedy człowiekiem przytłoczonym ciężarem lat, patrzył w przeszłość i prowadził na własny użytek rachunek zysków i strat, wynik nie był jednoznaczny, ale przeważały rzeczy ważne i ogólnoswiatowe, takie które zaznaczyły swój wpływ w polityce, kulturze, w życiu społecznym o zasięgu globalnym i lokalnym, w szkole otwartej na radość i rozwój dziecka, na zabawy podwórkowe, gdzie bawiące się dzieci uczą się wolności, autonomicznego działania, dla którego boisko jest naturalnym doświadczeniem życiowym, jeszcze na niby, na teraz, ale zarazem też na jutro i naprawdę.

Coubertin rolę prasy poddał następującej diagnozie: „Nasza pedagogika społeczna cierpi na dwa schorzenia, z których jedno odziedziczyliśmy po przodkach, a drugie jest konsekwencją aktualnego stanu rzeczy. To dziedzictwo, to brak elastyczności myślenia skoncentrowanego na najbliższym otoczeniu i zupełnie obojętne na wszystko, co odległe... Tymczasem dziś nie można powiedzieć: nie obchodzi mnie co dzieje się w Ameryce lub w Chinach, ponieważ tam nie mieszkam, chcę natomiast dokładnie wiedzieć wszystko o moim kraju, mojej prowincji, moim miasteczku. Kraj, prowincja, miasto zostały ściśle powiązane z innymi krajami poprzez współzależności finanso-

we, ekonomiczne czy też polityczne. Kto poinformuje mnie o tym, co się tam dzieje? A któż, jeśli nie dziennikarz?!”

Czyli ktoś, kto nie czerpie swej wiedzy wyłącznie z encyklopedii Larousse’a, nie ogranicza się do spędzania kilku dni w innym kraju przy okazji jakiegoś kongresu, odwiedzenia muzeum, wstąpienia do dwóch teatrów i trzech kawiarni, udziału w oficjalnych uroczystościach, aby wyrobić w sobie mniemanie, że się rozumie międzynarodowe warunki rozwoju i współdziałania.

Olimpizm jest takim zjawiskiem społecznym o zasięgu międzynarodowym, gdzie działalność lokalna rozwija się w przestrzeni globalnej. W edukacji olimpijskiej dzisiaj taką rolę pełnią media, a zwłaszcza Internet, który w sposób szybki reglamentowaną wiedzę sprzedaje na wolnym rynku. Powszechny dostęp do informacji nie zwalnia jednak z odpowiedzialności za słowo. Stawia przed dziennikarzami nowe zadania, które Coubertin widział jako unikanie pułapki zastawianej przez wąską specjalizację. Pisał tak: „Niegdyś specjalista nie usiłował dojrzeć całego wszechświata poprzez swe okulary; wiedział, że posiada konkretne wiadomości, których zasięg jest niezbyt daleki; dostrzegał poza tym specjalistów w innych niż jego dziedzinach i szanował ich. Dzisiejszy specjalista ma innych w pogardzie. Wszystko sprowadza do siebie. Miejsce, jakie zajmuje w cywilizacji, wydaje mu się dominujące; zwykle nie mówi tego głośno, ale działanie jego świadczy, że tak myśli w głębi duszy. W każdym razie jego metoda przynosi mu korzyści: nie chce więc zrozumieć żadnego innego mechanizmu intelektualnego, jego własna metoda dobra jest na wszystko”

Trafność postawionej w 1924 roku diagnozy rozciąga się na całą naszą współczesność. Szczególnie podkreśla i krytykuje mielizny dziennikarstwa sportowego, które dostęp do światowego sportu przyjmuje jako dar od losu, i wystawia dzieła sztuki na aukcji lokalnej, umieszczając je pomiędzy wyrobami regionalnymi spod znaku cepelii. Różnią się wprawdzie ceną, na co wytrwały dziennikarz sportowy jest nastawiony. Komentując skoki narciarskie opowiada więc ze swadą legendę o tym, jak można latanie w powietrzu zamienić na złotówki, co po przeliczeniu na dolary nadaje sprawie wymiar uniwersalny.

Przysłowiowe znów „klapki na oczach” sprawiają, że sprawozdawcy opowiadają o tym, co widać, skupiają uwagę na zewnętrznej formie i przebiegu widowiska sportowego, jakby liczba widzów i listy rekordów wystarczały do artystycznego przeżywania sportu. Wiele wysiłku musiał włożyć Kazimierz Wierzyński w powstawanie właściwego języka sportowego, opartego na zwięzłości i kulturze słowa, metaforycznej, obrazowej formie i estetyce dostosowanej do tematu sportowego opowiadania. Jan Erdman tak opisywał narodziny nowego „Przeglądu Sportowego”: „Do prasy sportowej, tych zeszytyków wypełnionych cyferkami, jałowymi sprawozdaniami i technicznymi wska-

zówkami, upstrzonych zdjęciami wielkości znaczka pocztowego, wdarł się tajfun. Wierzyński zmienił format pisma: skończyły się zeszytiki, narodziła gazeta z czerwoną (oczywiście) nazwą i bombowym nagłówkiem na 6 szpalt. Wielkość ilustracji zależała teraz od wartości wizualnej lub ważności imprezy: nieraz były jak taca. Tuzin tematów już na pierwszej stronie ubiegał się o uwagę czytelnika. To nie był cukierek ślazowy; pismo mieniło się wieloma kolorami, było w ciągłym ruchu, w ciągłym podnieceniu, umiało zachwycać się (może nawet przesadnie) rekordem i potępiać (może nawet przesadnie) opieszaństwo, warcholstwo, pasożytnictwo. Nawet styl się zmienił: sprawozdania, a zwłaszcza artykuły, były pisane dobrą polszczyzną, a wśród nich pojawiać się zaczęły nazwiska literatów: Tristan Bernard, Rafał Malczewski, Ignacy Matuszewski, Henri de Monhterlant, Ferdynand Ossendowski, Jerzy M. Rytard, Antoni Słonimski, Maria Jehanne Wielopolska... Nagle gazeta sportowa stała się trójwymiarowa, nabrała kształtów i rumieńców, przybyło jej wagi, treści, pewności siebie, wymowy”

Nawet Wierzyńskiemu środowisko dziennikarskie szyło buty. Mówiono, że sam nic nie pisze. Robi jedynie wiatr. Tylko jakimś zbiegiem okoliczności ten wiatr sprawiał, że na łamy dostawało się ziarno, natomiast odpadały plewy. Umiał kierować zespołem, zagrać go do ataku, kilkoma kreskami ożywić tekst, poprawić celność myśli, wytrzebić sztampe. Płacił za wartość tekstu a nie za powierzchownie zajmowaną w gazecie. Tępił gadulstwo, rugował z tekstu tzw. żargon sportowy, uważał, że sport jako zjawisko społeczne potrzebuje jasnego przekazu, aby czytelnik, który nie był na widowni mógł głęboko przeżywać mecz tenisowy czy piłkarski. Nie przepadał za boksem, ale cenił tę formę teatru, gdzie w nowoczesnych kostiumach odbywał się pokaz dzielności, taki sam jak w czasach antycznych.

Pracownia dziennikarska jaką prowadził Kazimierz Wierzyński w redakcji „Przeglądu Sportowego”, oparta na dobrym warsztacie praktycznym, działała w tym samym czasie, w drugiej połowie lat dwudziestych, kiedy Coubertin wystąpił z programem uniwersytetu dla dziennikarzy sportowych. Właśnie uniwersytetu a nie szkoły zawodowej, aby zaznaczyć różnicę w rozumieniu roli społecznej nowoczesnych mediów, które pełnią misję w upowszechnianiu sportu i olimpizmu i dopiero w świetle tych uniwersalnych wartości należy ustalać cele i praktykę, oceniać przebieg i charakter igrzysk olimpijskich.

„Atmosfera szkoły zawodowej – pisał Coubertin – zawsze będzie prześlągnięta rzemiosłem, a wcale nie jest takie pewne, czy dobry dziennikarz musi znać teoretycznie wszystkie szczegóły drukowania i sprzedaży czasopisma. Trzeba natomiast nauczyć go błyskawicznego i precyzyjnego posługiwania się mechanizmami intelektualnymi, jakimi są umiejętność wnioskowania i porównywania faktów, zapoznać go ze sztuką władania tym telegrafem bez drutu, jakim jest intuicja, poinstruować go, jak uporządkować i korzystać z usług tego archiwum umysłowego, którego najlepszą bibliotekarką jest pa-

mięć... Tylko atmosfera i środowisko uniwersyteckie są w stanie sprostać tym wymaganiom, zwłaszcza jeśli student, mający już wcześniej kontakt z zawodem, zgłosi się na staż, który wcale nie musi trwać długo. Wówczas to będzie miał najlepsze szanse, aby pozbyć się mikroba, który żyje w nim, tak zresztą, jak w każdym z nas, pozbyć się tego współczesnego raka, którego ofiarą padły już sztuka, literatura i nauka, a którego pożywką hodowlaną stała się w pewnym sensie prasa: mam na myśli mikroba sensacji. To jest właśnie prezent amerykańskiego esprit dla całego świata. Smutny prezent! Tyle razy miałem już okazję chwalić amerykańską umysłowość, źle rozumianą i źle osądzaną w Europie, że nie mam żadnych skrupułów krytykując za ten zarodek, który w sobie nosi, a przeciwko któremu stary świat nie miał siły się obronić, mimo że nie brakło mu na to środków”

Jaki byłby program nauczania na wydziale uniwersyteckim w zakresie dziennikarstwa sportowego. Nade wszystko, jak za dawnych czasów, wykłady wybitne z punktu widzenia formy i wszechstronności sądów, wypełnione filozofią ogólną i głębokim rozumieniem świata, tak aby jedność geograficzna i jedność historyczna stały się faktem. Potrzebne są także mądre ustawy, które wyznaczą granice wolności słowa i określą zakres odpowiedzialności dziennikarskiej, aby najlepsi mogli wytyczyć drogi uniwersalizmu etycznego, aby prasa stała się tym, czym powinna być, a mianowicie – „przewodnikiem duchowym, powiem więcej – dodawał Coubertin – apostołem społeczeństwa”

Dzisiaj tamte sprawy przybrały inny charakter. Prasa stanowi czwartą władzę, wszędzie jest, pyta o wszystko, często odwołuje się do opinii społecznej i tworzy tzw. „rzeczywistość wirtualną”, opartą na rachunku prawdopodobieństwa i obiektywnych prognozach, które sprawdzają się w realiach społecznych w skali makro, zdominowanych przez standaryzację, normy i ujednoliczony system ocen jak na maturze, wiedza oparta na testach, wiadomości encyklopedyczne, podawane szybko, jakby wyrwane z głębszego kontekstu kulturowego, bez podawania autora, wzięte z Internetu. Takiej postawy nie da się uzasadnić w kulturze, uznającej zachowania indywidualne i twórcze nastawienie do wyboru i przeżywania wartości, według alternatywnego projektu życia, gdzie pojawiają się wartości przywiązane do szkoły powszechnej, egalitarnej, bezpiecznej, postawionej w służbie społecznej, opartej na „posłudze myślenia” jako filozofii nowego wychowania, odpowiadającej na potrzeby społeczeństwa zmiany i społeczeństwa wiedzy.

W ten rozległy krajobraz społeczeństwa ponowoczesnego należy mozolnie wprowadzać elementy sportu i olimpizmu w taki sposób, aby zachować jego wymiar duchowy, dbać o to, aby etyka szła w parze z estetyką, ażeby korzyści osobiste nie wchodziły w konflikt z dobrami wspólnotowymi, a spór o wartości dobrze zakorzenione w kulturze nie zamienił się w wojnę, która

znosi tradycyjne granice między dobrem a złem, poszerzając obszar przeznaczony pod przemoc i agresję obecne w życiu społecznym.

Realizując testament Pierrea de Coubertina, założyciela i twórcy nowożytnego ruchu olimpijskiego, obecny prezydent MKOl Jacques Rogge podkreśla doniosłe znaczenie edukacji olimpijskiej i widzi wielką rolę mediów w upowszechnianiu tych wartości, dzięki którym „olimpizm dla każdego” ma wymiar globalny.